

Huntington definiuje falę demokratyzacji jako "grupę przejść od systemu niedemokratycznego do demokratycznego, która występuje w pewnym specyficznym okresie i która w tym samym okresie znacząco przewyższa liczbę przejść w odwrotnym kierunku". Zgodnie z tą definicją wyróżnia on trzy fale demokratyzacji oraz dwie fale odwrotu od demokratyzacji. Pierwsza fala demokratyzacji - długa, choć dość płytka - datowana jest przez niego na lata 1828-1926. Została wzbudzona przede wszystkim skutkami rewolucji francuskiej i amerykańskiej, ale efekt instytucjonalny tych wydarzeń pojawił się i ustabilizował dopiero w XIX wieku. Warto tutaj dodać, iż jedną z owych przyczyn pierwszej fali demokratyzacji mogłaby być także polska Konstytucja 3 maja, o której z takim entuzjazmem wyrażał się Edmund Burke, gdyby nie fakt, że rozbiory Polski i tym samym zniknięcie naszego kraju z mapy Europy powstrzymały jej wpływ na ewolucję europejskiej myśli politycznej. Niemniej jednak wpływ ten odegrał swoją rolę, co prawda znacznie później, bo dopiero wtedy, kiedy Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku. Konstytucja 3 maja stała się tą wartością historyczną, na której można było odbudować demokratyczną tradycję II Rzeczypospolitej.

Odwrot od pierwszej fali demokratyzacji trwał od lat dwudziestych do końca II wojny światowej, przede wszystkim na skutek przejęcia przez faszystów władzy w wielu krajach Europy i ich podboju Europy i świata. Komunizm, który już wówczas zwyciężył w Rosji, w mniejszym stopniu przyczynił się do wygasania tej fali, zaczynał on bowiem swoją ekspansję w krajach autorytarnych, a nie demokratycznych. Druga, trwająca tym razem znacznie krócej, fala demokratyzacji rozpoczęła się wraz z wygraniami przez aliantów II wojny światowej. Wprawdzie kraje, które na mocy uzgodnień w Jałcie znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, utraciły możliwość wyboru demokratycznego ładu społecznego, ale okupacja Niemiec Zachodnich i Japonii przez zachodnich aliantów niejako wymusiła wejście tych krajów na ścieżkę demokratyzacji. Jednakże już na początku lat sześćdziesiątych dały się zauważyć symptomy wygasania tej fali. Przyczyniły się do tego przede wszystkim autorytarne przewroty w Ameryce Łacińskiej oraz ekspansja światowego [komunizmu](#) w tzw. Trzecim Świecie.

Jak wykazują jednak bardziej dokładne badania Doorenspleet, nie było tak wyraźnego, jak to sugeruje Huntington, cofnięcia drugiej fali demokratyzacji, lecz raczej pewna stagnacja, która trwała aż do połowy lat siedemdziesiątych. Rozbieżności pomiędzy obliczeniami Huntingtona i Doorenspleet biorą się stąd, że Huntington, datując wzbieranie i opadanie dwóch pierwszych fal demokratyzacji, opierał się na wskaźniku zmieniającego się odsetka państw demokratycznych w ogólnej liczbie państw świata. Tymczasem w liczbach absolutnych liczba państw demokratycznych wykazywała jedynie nieznaczne fluktuacje nawet wtedy, gdy według szacunków Huntingtona mieliśmy do czynienia z wygasaniem drugiej fali demokratyzacji. Udział państw demokratycznych w ogólnej liczbie państw świata okazał się wskaźnikiem w pewnym sensie mylącym, gdyż okres dekolonizacji oznaczał bardzo wyraźny wzrost liczby suwerennych państw, a więc podstawa wyliczeń była zmienna.

Początek obecnej, trzeciej już fali demokratyzacji datuje Huntington na rok 1974, kiedy to przewrót wojskowy w Portugalii, nazywany rewolucją goździków, zakończył istnienie dyktatury Salazara. Od tego momentu liczba krajów, wchodzących na ścieżkę demokratyzacji, ciągle rosła. Dopiero jednak po upadku światowego systemu komunistycznego trzecia fala nabrała szczególnego impetu, choć ponownie w ocenach Huntingtona wzrost liczby suwerennych państw po rozpadzie ZSRR (podstawa obliczeń) nieco zaniżył wzrost odsetka państw demokratycznych. Tymczasem obliczenia Doorenspleet wykazują, iż trzecia fala demokratyzacji miała wyraźne dwie fazy. W pierwszej, bardziej umiarkowanej (lata 1976 - 1990) 24 kraje przeszły od systemu autorytarnego do demokratycznego, a 12 przebyło drogę w odwrotnym kierunku (co daje przyrost netto 12 krajów demokratycznych). W drugiej fazie (lata 1990-1994), którą Doorenspleet nazywa "falą eksplodującą", aż 34 kraje przeszły od autorytaryzmu do demokracji, a tylko 4 w odwrotnym kierunku, co daje przyrost netto 30 krajów demokratycznych. Trzecia fala może nadal rosnąć, a z pewnością brak jest dzisiaj widocznych tendencji do jej rychłego odwrócenia się. Niemniej jednak teza Fukuyamy o końcu historii spowodowanym ostatecznym zwycięstwem liberalnej demokracji jest nietrafna (co dziś przyznaje także jej autor), ostateczne bowiem zwycięstwo liberalnej demokracji na świecie jest nie tylko że za wcześnie proklamowane, ale w ogóle mało prawdopodobne (postaram się ten wątek rozwinąć w dalszych partiach książki).

Jak wykazują ustalenia Jaggersa i Gurra, cały region Afryki oraz świat islamu w nieznacznym tylko stopniu biorą udział w trzeciej fali demokratyzacji. Na Bliskim Wschodzie (łącznie z Afryką Północną), a także na południe od Sahary reżimy autorytarne zdecydowanie przeważają nad demokratycznymi. Na kontynencie afrykańskim w istocie jedynie Republika Południowej Afryki przeszła pomyślnie drogę od apartheidu do demokracji.

Istnieją opinie, że na tak zróżnicowanym etnicznie kontynencie, gdzie proces tworzenia się państw narodowych jest raczej w swojej wczesnej niż zaawansowanej fazie, zewnętrzne naciski na demokratyzację doprowadzić mogą do nieoczekiwanych rezultatów. Uważa się m.in., że bezpośrednią przyczyną masowych morderstw w [Burundi](#) w 1993 roku oraz ludobójstwa w Rwandzie w 1994 roku były międzynarodowe wysiłki zmierzające do zdemokratyzowania tych krajów poprzez instytucjonalizację podziału władzy między plemionami Hutu i Tutsi¹¹. Kiedy okazało się, że procedury demokratyczne zagrażają pozycji Hutu w Rwandzie oraz Tutsi w Burundi, doszło do masowego i krwawego wzajemnego odwetu na członkach obu plemion

. W innych krajach afrykańskich sprawy nie przybierają tak dramatycznego obrotu, niemniej jednak trzecia fala demokratyzacji trafia tam na nie sprzyjającą glebę kulturową. Świat islamu okazał się w znacznej mierze odporny na trzecią falę demokratyzacji - mimo sporadycznych prób przeniesienia pewnych instytucji demokratycznych w życie polityczne niektórych krajów tej sfery kulturowej - i właściwie nic nie wskazuje, by w najbliższym czasie i ten obszar geokulturowy ogarnęła trzecia fala demokratyzacji.

Z tego krótkiego przeglądu wynika wniosek, iż trzecia fala demokratyzacji miała charakter selektywny i chociaż można przyjąć, że jej zasięg był globalny, to jednak nie dotarła ona do wszystkich geokulturowych regionów świata.

Jak łatwo zauważyć, istnieje pewna zbieżność czasowa pojawiania się i gaśnięcia fal globalizacji i demokratyzacji. Wprawdzie pierwszej fali globalizacji, związanej z wielkimi odkryciami geograficznymi, nie towarzyszyły żadne istotne zmiany systemów politycznych, mieliśmy raczej wówczas do czynienia z eksportem feudalnych stosunków społecznych na rejony świata odkrywane przez Europejczyków. Jednak już druga fala globalizacji nałożyła się w przybliżeniu na pierwszą falę demokratyzacji i wygasła mniej więcej w tym czasie, kiedy druga fala demokratyzacji weszła w fazę stagnacji. Wiązać to należy przede wszystkim z rozpadem niemal wszystkich imperiów (prócz ZSRR) i końcem okresu kolonialnego, który zaowocował niespotykanym wzrostem liczby suwerennych krajów, choć tylko niektóre z nich weszły na ścieżkę demokratycznego rozwoju.

Trzecia fala demokratyzacji jest z kolei zbieżna w czasie z trzecią, najpotężniejszą falą globalizacji. Rodzi się więc w pełni uzasadnione pytanie, czy między tymi dwoma zjawiskami nie zachodzi związek przyczynowo-skutkowy. Odpowiedź na tak sformułowane pytanie nie może być jednoznaczna, oba zjawiska bowiem, przede wszystkim zaś globalizacja, są tak wielowymiarowe i złożone, że poszukiwanie jednej, głównej przyczyny w obrębie jednego lub drugiego procesu jest zapewne jałowe i nie przyniesie interesujących poznawczo rezultatów, a jedynie nadmiernie uproszczony obraz obu fenomenów.

Zajmijmy się najpierw identyfikacją czynników, które pospołu wzmacniają zarówno globalizację w jej obecnym wydaniu, jak i trzecią falę demokratyzacji. Zwróćmy uwagę, że wszystkie kraje, które tworzą centrum globalizacji, są bez wyjątku demokratyczne. Zatem trzecia fala globalizacji wyrosła na gruncie poliarchii, czyli realnie funkcjonujących systemów demokratycznych, które odniosły sukces ekonomiczny, technologiczny, naukowy, najogólniej zaś mówiąc - cywilizacyjny, dla którego granice państwa narodowego były już za ciasne. I to z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że granice te tworzyły barierę ekspansji ekonomicznej sił wytwórczych w tych państwach, a po drugie dlatego, że osiągnięty sukces stał się ważnym punktem odniesienia, a w istotnej części także czynnikiem wzorotwórczym dla innych, mniej zaawansowanych krajów. Krótko mówiąc, sukces ten znalazł swoich naśladowców w różnych, często geograficznie odległych punktach globu.

Jeśli przyjmiemy tezę o wzorotwórczej funkcji krajów rdzenia globalizacji, to jej konsekwencją będzie także stwierdzenie, że elementem owego standardowego wzoru trzeciej fali globalizacji stały się nie tylko zasady wolnego rynku, lecz również zasady demokracji, wcielone w życie w poliarchiach rdzenia globalizacji. Alternatywne formy organizacji życia politycznego (na przykład: komunistyczne systemy monopartyjne z gospodarką centralnie planowaną, czy militarno-biurokratyczne reżimy autorytarne) okazały się w sposób oczywisty mniej efektywne gospodarczo, a w konsekwencji - mimo ideologicznych obietnic - przyczyniły się do zapóźnienia cywilizacyjnego podległych im obszarów.

Pojawia się tutaj problem, który co prawda nie mieści się w głównym wątku niniejszych rozważań, ale w tym miejscu zasługuje na lakoniczną chociażby dygresję. Chodzi mianowicie o to, czy fakt, iż kraje, które zapoczątkowały globalizację, mogły tego dokonać dlatego właśnie, że były (i są) poliarchiami, czy też był to historyczny przypadek i równie dobrze trzecia fala globalizacji mogła być spowodowana przez kraje nie będące poliarchiami. Można przecież założyć, że gdyby sukces gospodarczy, technologiczny i cywilizacyjny odniosły kraje niedemokratyczne, to one właśnie stałyby się wzorotwórcze dla półperyferii i peryferii, a w konsekwencji pojawienie się trzeciej fali demokratyzacji byłoby wątpliwe (jeśli w ogóle możliwe).

Wiele mocnych argumentów empirycznych przemawia za tezą, iż ten typ sukcesu cywilizacyjnego możliwy był jedynie przy pewnej kombinacji zasad wolnego rynku oraz zasad demokratycznych. Najbardziej ważkim z nich wszystkich jest fakt, iż żadna z niedemokratycznych alternatyw ustrojowych takiego sukcesu nie osiągnęła (nawet taka autorytarna politycznie, w ramach której istniał daleko posunięty liberalizm ekonomiczny i wolny rynek). Obok tego argumentu można także - na poparcie powyższej tezy - przytoczyć inny, równie ważny argument. Załóżmy nawet, że dopiero co opisany argument jest nietrafny i teoretycznie możliwe byłoby osiągnięcie przez kraje niedemokratyczne takiego sukcesu technologicznego, gospodarczego i cywilizacyjnego, który zmuszałby je do skanalizowania nadwyżki mocy w kierunku ekspansji zewnętrznej. Ekspansja taka - nawet o globalnym zasięgu - byłaby czymś zupełnie innym niż globalizacja, której jesteśmy świadkami. Byłby to bowiem podbój świata, a nie jego powszechna globalizacja; byłoby to tworzenie globalnego, scentralizowanego imperium politycznego, z podbitymi półperyferiami i peryferiami całkowicie podporządkowanymi centrum. W odróżnieniu od obecnego kształtu tego zjawiska, arena polityczna byłaby całkowicie zglobalizowana, arena ekonomiczna - bardziej nasycona relacjami eksploatacji i podporządkowania, arena kulturowa zaś uległaby w większym stopniu uniformizacji niż hybrydyzacji. Taka sensu stricte imperialistyczna ekspansja naturalnie wzbudziłaby opór peryferii, a w jeszcze większym stopniu - półperyferii; opór, którego stłumienie bez siły zbrojnej prawdopodobnie nie byłoby możliwe. Świat pogrążyłby się w notorycznych konfliktach, tłumionych, ale nie rozwiązywanych (dlatego właśnie miałyby one charakter

notoryczny).

Jeżeli tok naszego myślenia jest poprawny, to w konsekwencji należałoby przyjąć twierdzenie, że trzecia fala globalizacji mogła wyjść jedynie z rdzenia, który stanowiła grupa stabilnych poliarchii, czego naturalnym skutkiem było rozprzestrzenianie się zasad demokratycznych nieledwie na równi z zasadami rynkowymi.

Tak więc trzecia fala globalizacji była potężnym czynnikiem, który - przynajmniej w początkowej fazie - wzmacniał trzecią falę demokratyzacji. Nie był to jedynie czynnik działający spontanicznie, był on także skutkiem świadomych działań podjętych przez najpotężniejsze państwa narodowe rdzenia globalizacji. Promowanie demokracji, jako recepty ustrojowej na globalizujący się świat, stało się jednym z priorytetów polityki zagranicznej poliarchii, usytuowanych w centrum globalizacji, a zwłaszcza USA, co w połączeniu z oddziaływaniem Stolicy Apostolskiej i osobiście papieża Jana Pawła II na świadomość ludów byłego bloku sowieckiego (zwłaszcza Polski) stało się potężnym czynnikiem, wzmacniającym impet trzeciej fali demokratyzacji .

Jednak demokratyzacja, nawet jeśli była zrazu narzucona przez czynniki zewnętrzne (np. narzucenie demokracji Niemcom i Japonii po II wojnie światowej), nie mogłaby się zakorzenić, gdyby nie istniały rodzime siły społeczne, które zapewniłyby trwanie i reprodukcję systemu demokratycznego po ustaniu działania owych czynników zewnętrznych. Nie we wszystkich krajach warunek ten został spełniony, ale - jak wynika z przytoczonych wyżej danych - w większości krajów wcześniej niedemokratycznych siły takie ujawniły się i były dostatecznie prężne, by procedury demokratyczne zaczęły funkcjonować i konsolidować się bez potrzeby stałego zasilania z zewnątrz. Rozmach trzeciej fali demokratyzacji okazał się więc tak silny dlatego, że wzorotwórczy standard globalizacji, ukształtowany przez kraje rdzenia i zawierający w sobie rozwiązania demokratyczne, spotkał się w przeważającej części przypadków z aspiracjami wolnościowymi istotnych części populacji, usytuowanych zwłaszcza na półperyferiach globalizacji, choć naśladownictwo rozwiązań politycznych rdzenia sięgnęło także peryferii. Ten ostatni czynnik, czyli aspiracje wolnościowe półperyferii, zazwyczaj ignorowany przez badaczy analizujących globalizację z perspektywy centrum, był decydujący dla względnie pokojowego rozpadu światowego systemu komunistycznego. Zagłada bloku sowieckiego nadeszła z peryferii tego imperium, a jego upadek usunął ostatnią poważną barierę, o jaką rozbijała się zarówno trzecia fala globalizacji, jak i trzecia fala demokratyzacji.

Usunięcie tej bariery oznaczało zarazem koniec "miesiąca miodowego" globalizacji i demokratyzacji, do głosu bowiem zaczęły dochodzić sprzeczności tych dwóch procesów, wcześniej zepchnięte na drugi plan z powodu bipolarnego układu sił na świecie i filozofii

"oblężonej twierdzy", dominującej paradoksalnie w obu skonfliktowanych częściach globu. Zamiast poczucia satysfakcji, a może nawet tryumfu z powodu niewątpliwego zwiększenia zakresu wolności na świecie po upadku komunizmu, pojawiło się, najpierw w elitach, a później w masach, poczucie niepokoju, że oto "tracimy kontrolę nad siłami, które rządzą naszym życiem".

Postępy globalizacji ujawniły, że proces ten na dłuższą metę może w sposób istotny ograniczyć pole demokratycznych decyzji. Co więcej, powstanie rynku globalnego uzmysłowiło bardziej sceptycznym badaczom, że zasady kapitalistyczne, zrodzone przez wolny [rynek](#), oraz zasady demokratyczne, wspomagające się na poziomie państwa narodowego, na arenie globalnej "przestają być sojusznikami, a stają się rywalami". Można naturalnie argumentować, że zarówno trzecia fala globalizacji, jak i nowoczesna demokracja liberalna są zrodzone przez kapitalizm, ale - po pierwsze - nie jest to automatyczny skutek kapitalizmu, gospodarka kapitalistyczna bowiem funkcjonować może z niezłymi wynikami również w ustroju autorytarnym (jeśli tylko zachowane są prawa własności i wolny rynek), a po drugie - demokracja liberalna, jak postaram się to wykazać później, jest zrodzona w pewnym kręgu cywilizacyjnym i dlatego jej podstawy normatywne nie mają charakteru uniwersalnego, lecz są kulturowym partykularyzmem.

Podstawy normatywne areny ekonomicznej, na której działa kapitalizm, oraz areny politycznej, na której działa demokracja, są zupełnie odmienne, lub - jak chce Thurow - "demokrację i kapitalizm charakteryzują odmienne wierzenia na temat właściwej dystrybucji władzy". W pierwszym przypadku występuje zasada "jeden człowiek, jeden głos" i formalna równość wszystkich, którzy są obywatelami, czyli członkami demos-, w drugim natomiast mamy do czynienia z bezwzględny eliminowaniem z biznesu przegranych przez wygrywających w grze rynkowej. Na poziomie państwa narodowego lata koegzystencji tych dwóch aren (ekonomicznej i politycznej) wytworzyły swoisty stan równowagi, a nawet symbiotyczny związek, pozwalający - z jednej strony - funkcjonować kapitalizmowi w ramach stabilnego zestawu reguł, ustalanych przez proces polityczny i legitymizowanych procedurą demokratyczną, z drugiej zaś strony - zapewniający państwu efektywność gospodarczą, a obywatelom - rozwój cywilizacyjny i podział zasobów wytwarzanych przez kapitalizm. Powyżej państwa narodowego, a więc na poziomie globalnym, ów symbiotyczny związek nie istnieje. "Darwinizm gospodarczy" globalnej areny ekonomicznej nie jest w żaden istotny sposób powstrzymywany przez proces polityczny, ponieważ na globalnej arenie politycznej nie wytworzyły się struktury władzy, dysponujące demokratyczną legitymacją, które mogłyby zrównoważyć globalne struktury gospodarcze i narzucić im reguły gry przyjęte przez demokratyczną procedurę.

Liberalna demokracja jest systemem, który dobrze funkcjonuje, jeśli granice społeczeństwa politycznego, czyli owego demos, są jasno zakreślone, reguły gry politycznej - skodyfikowane, a status członków społeczeństwa politycznego, czyli obywateli - dobrze zdefiniowany.

Tymczasem kapitalizm traktuje granice jako barierę ekspansji, podobnie jak regulacje swojej działalności przez czynniki polityczne. Kapitalizm nie potrzebuje obywateli, lecz ekspertów i konsumentów. Nic więc dziwnego, że globalna arena ekonomiczna rozwija się żywiołowo i szybko, zaś globalna arena polityczna jest niemal pusta. Na arenie ekonomicznej przeważa paradygmat korporatyizmu, który jest zasadniczo sprzeczny z paradygmatem demokratycznym. Paradoksalnie, również na arenie politycznej - poza [ONZ](#), który jednak ma bardzo ograniczone prerogatywy i jest w istocie jedynie stałym forum multilateralnych kontaktów państw narodowych - zdaje się dominować duch korporatyizmu, włączanie się bowiem państw narodowych do ponadnarodowych struktur politycznych (np. Unii Europejskiej) czy struktur bezpieczeństwa (np. [NATO](#)) jest w mniejszym stopniu kwestią demokratycznej decyzji zainteresowanych obywateli, a w większym - kwestią rozstrzygnięć gabinetowych, podejmowanych przez polityków i ekspertów.

Nierównomierność rozwoju globalnej arenie ekonomicznej i politycznej prowadzi w konsekwencji do sytuacji, w której procedura demokratyczna obejmuje malejący zakres decyzji politycznych, a decyzje o globalnych skutkach, podejmowane zwłaszcza na arenie ekonomicznej (częściowo także na płaszczyźnie kulturowej), nie podlegają w ogóle lub w niewielkim tylko stopniu procedurom demokratycznym. Coraz większa część decyzji, istotnych dla życia ogromnych rzesz ludzi, podejmowana jest nie przez wybranych przedstawicieli, lecz przez instytucje korporacyjne, które w najlepszym przypadku odpowiadają za nie jedynie przed członkami własnej struktury korporacyjnej, a nie przed tymi, którzy w skali globalnej odczuwają ich skutki. Tu - jak sądzę - tkwi istota rozbratu na poziomie globalnym gospodarki wolnorynkowej oraz demokracji liberalnej i dlatego kwestii tej należy poświęcić nieco więcej uwagi.

Źródło: E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki: globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004.